

Mahtab

8 marca 2008

Znowu się śmiejesz. Nie śmiej się, tak, być może znowu się pomyliłam. Nie wiem. Łyżka, widelec i jeden pusty talerz. Mahtab pyta:

– Czy ktoś ma jeszcze przyjść?

Patrzę na nią. Tak jak każdego wieczoru mówię pod nosem:

– Może...

I wpatruję się we wciąż pusty talerz. Nakładam Mahtab jedzenie. Podejdz bliżej. Podaję jej talerz:

– Uważaj, żeby nie rozsypać.

Podsuwam bliżej talerz z potrawą. Mówię:

– Nałóż sobie zanim ostygnie.

I patrzę ci w oczy. Jesteś zapatrzony w jeden punkt. Patrzysz na Mahtab czy na morze? Nie wiem. Mówię:

– O czym tak myślisz?

I nakładam ci jedzenie. Mahtab pyta:

– Czy ktoś ma jeszcze przyjść?

Rozglądam się wokoło. Jestem tylko ja i Mahtab. Twój talerz jest pełny, a ty sam... Jesteś czy cię nie ma. Nie wiem. Mahtab zaskoczona znowu pyta:

– Czy ktoś ma jeszcze przyjść?

Odstawiam naczynie z ryżem. Drżą mi ręce. Mówię pod nosem:

– Nie wiem. Może...

Wyciągam rękę i podnoszę swój talerz, żeby również sobie nałożyć jedzenie. Mówisz:

-Pozwól, że ja ci nałożę.

Cofam dłoń. Boję się. Jakieś dziwne, niepojęte uczucie przepływa przeze mnie. Obok poruszyła się zasłona. Spuszczam głowę. Chciałabym krzyknąć. Ale nie krzyczę. Zagryzam wargi. Stawiam talerz na stole i patrzę na ciebie. Wyciągasz rękę. Jesteś, czy cię nie ma. Nie wiem. Zamykam, a następnie otwieram oczy. Nie widzę cię, ale widzę Mahtab. Widzę jak wkłada jedzenie do ust. W telewizji lecą wiadomości. Gdzieś tam wiatr poruszył zasłoną. Żarówka zapala się i gaśnie. Mówisz:

– Jedzenie ci wystygło.

I podajesz mi talerz. Wyciągam rękę. Talerz zawisa między naszymi dłońmi. Czy twoje dłonie w ogóle istnieją czy ich nie ma? Nie wiem. Biorę talerz czy nie. Chcę poczuć twoje dłonie, ale nie mogę. Podczas, gdy światło przebłyskuje między moimi palcami mówię:

– Jedzenie, które smakowało ci najbardziej...

I patrzę ci w oczy. Z wielkim apetytem wkładasz jedzenie do ust. Mówisz:

– Smaczne... smaczne... (I podajesz mi łyżkę.) Bardzo dziękuję mojej gospodyni... Smacznego.

Jestem zdezorientowana. Kręci mi się w głowie. Dla moich oczu wszystko jest jasne jak słońce. Gdzieś tam wiatr poruszył zasłoną. Jakiś samochód trąbi. Na asfalcie zostają ślady opon, zakrywam dłońmi uszy. Spuszczam głowę. Zamykam oczy. Chciałabym zasnąć. Boję się. Czego? Nie wiem. Bardzo długo na ciebie czekałam. Ale dziś nie wiem czemu źle się czuję. Całym moim ciałem odczuwam jakiś dziwny niepokój. Coś się we mnie burzy. Brak mi apetytu. Czy ty naprawdę przyszedłeś? Czekałam

na ciebie 8 lat, a teraz... Mówię:

– Ale się ochłodziło.

Na chwilę się zamyślasz. Zdejmujesz marynarkę. Nakładasz mi ją na ramiona. Mówisz:

– Jak wszystko szybko zamarza.

I patrzysz na wodę w basenie.

Mówię:

– Ach, żeby zawsze mogła być wiosna!

Biorę w swoją dłoń twoją. Mówię:

– Ale się ochłodziło.

Mówisz:

– Ważne, żeby twoje serce było gorące.

I patrzysz mi w oczy. Coś, niczym bryza, głaszcze mi włosy. Podskakuję z miejsca. Patrzę za siebie. Nic nie widzę. Włosy spadają mi na twarz. Mahtab pyta:

– Mamo, co się stało?

Wstaje z miejsca. Biorę ją za rękę.

– Nic... nic...

I siadam na swoim miejscu. Czuję, że w pokoju jest bardzo duszno. Ciężko mi oddychać. Na przemian robi się ciemno i jasno. Gromy i grzmoty sprawiają, że wszystko drży. Małymi kroczkami podchodzą dwaj starcy. Przed nami siada sroka. Mówię:

– Nie lubię srok.

Mówisz:

-Nie istnieje nic, czego nie lubię.

Mówię:

– Kiedy byłam dzieckiem, któregoś dnia sroka zjadła moją złotą rybkę.

Nie wiem czemu, w moich oczach zbierają się łzy. Mówisz:

– Ostatecznie, każdy człowiek ma do przeżycia tylko jeden dzień.

Mówię:

– Tamtego dnia rybka była całym moim życiem.

Bierzesz w dłonie moją dłoń.

– Na tym właśnie polega życie.

I łapiesz w dłonie jedną spadającą kroplę deszczu.

Mówię:

– Kto odbiera ludziom ich ukochanych. I poddaje ludzi próbom.

Obchodzę dookoła plac w parku. Fontanny są wyłączone. Podczas, gdy woda podlewa trawę wokół nich. Cisza, wymieniamy spojrzenia. Czuję, że chciałabym być częścią twojego istnienia. Czyżbym nie była. Pytam siebie: Czyż nie jesteśmy jedną duszą w dwóch ciałach? I patrzę na wróble, które fruwać między gałęziami i suchymi liśćmi drzew. Wszystkie śpiewają.

Mówię:

– Ach, gdybyż wtedy mógł nie iść... albo trochę później. Tak, żeby dziecko przyszło na świat, później...

Potem już tylko milczę. Wróble hałasują. Dźwięk marsza wojennego krąży po parku. Wróble fruwać całą grupą. Jeden z nich utknął gdzieś między źdźbłami traw. Sroka kracze. Zauważa go i celuje w jego kierunku. Biegnę w jego stronę. Rozkładam

się na trawie. Małe serce wróbla bije między moimi palcami. Kładę rękę na jego główce i próbuję go ogrzać swoim czadorem. W mojej głowie dudni dźwięk alarmu. Jego ciało drży. Dziecko kopie w ściany brzucha. Robi mi się słabo. Sygnał alarmu staje się głośniejszy. („Sygnał, który właśnie słyszycie oznacza niebezpieczeństwo lub jest to czerwony alarm”). Wkładam wróbla do kieszeni i zaczynam biec bez zwracania na cokolwiek uwagi.

Lekarz mówi:

– Powinna pani odpocząć od stresów związanych z pracą.

Biegiesz za mną. Chwytasz moją dłoń. Krzyczysz:

– Gdzie idziesz?

I wściekły dodajesz:

– Bądź trochę bardziej opanowana.

Zatrzymuję się. Opieram się o pień jednego z drzew. Zdyszana szybko łapię powietrze. Nade mną fruważą wróble. Dziecko porusza się w moim łonie. Robi mi się słabo. Tak jakby ktoś wydarł ze mnie jakąś część mojego istnienia. Mówisz:

– Chodźmy. Ukryjemy się przy tym murze.

Mówię:

– Źle się czuję. Chcę usiąść.

Siadam na ławce. Park wiruje wokół mojej głowy. Robi się jasno. Pomarańczowe i szare światła mieszają się ze sobą. Sygnały alarmujące przed nalotami wkradają się do mojej głowy. Czuję zapach prochu. Odgłosy wybuchów powodują, że mojego wnętrza wydiera się krzyk. Skulona upadam na ziemię. Kurz i pył unoszące się w powietrzu sprawiają, że wszędzie robi się ciemno i szaro. Widzę wszystko jak przez mgłę. Mówię:

– Pomóż mi Boże.

Bierzesz moją dłoń. Podnosisz. Zaschło mi w gardle. Serce nadal mi wali. Kurczą się mięśnie mojego brzucha. Dziecko jest zwinięte w jakimś jego kącie. Nakładasz mi czador.

(-Nie bój się Haine. Nie bój.)

Ludzie biegną w stronę zachodniego wyjścia parku. Kulą się. Hałasują. Gwiżdżą. Karetki jeżdżą na sygnale. Kładę głowę na oparciu ławki. Mówię:

– Chce mi się pić.

Zaschło mi w gardle. Otwieram torebkę. Pytasz:

– Masz szklankę?

Przynosisz wodę. Przystawiasz mi szklankę do ust.

Mahtab mówi:

– Mamo, chcę wody!

Wpatruje się we mnie. Pyta:

– Nie jesz?

Patrzę na nią i odpowiadam :

– W trakcie posiłku?

– Pić mi się chce.

Wstaję. Idziesz za mną czy nie. Czuję jakby wietrzyk przelatował przez moje włosy. Kiedy wychodzę z kuchni, towarzyszy mi strumień światła. Chciałabym krzyknąć, ale nie krzyczę. Czuję, tak jakby gdzieś gasili ogień. Zamykam i otwieram oczy. Czy mogę cię zobaczyć? Nie wiem. Mahtab mówi:

– Mamo, chce mi się pić.

Stawiam przed nią szklankę wody. Mówię:

– Zaczekaj. Najpierw zjedz, a później...

Nie słucha. Jednym łykiem wypija wodę. Patrzy na mnie i mówi:

– Bardzo chciało mi się pić. I patrzy mi prosto w oczy. Wstaje, a następnie siada mi na kolanach. Mówi:

– Mamo, ty nie jesz?

Kładzie mi rękę na ramieniu i znowu tak jak każdego wieczoru pyta:

– Ktoś ma jeszcze przyjść?

Patrzę na twój wciąż pełny talerz. Sama nie zauważając mówię coś pod nosem. Mówi:

– Już się najadłam.

I gapi się w telewizor.

Dziś rano uwolnili 7 tysięcy osób. Autobusy jeżdżą jeden za drugim.

Biegnę za autobusem. Wrywam ci z dłoni twój różaniec. Chcę wrzasnąć: Napisz do mnie list. Ale nie mogę. Oddziela nas przejeżdżający samochód. Autobus zakręca. Machasz mi ręką w oknie. Pada deszcz. Mój czador jest przemoknięty. Robi mi się zimno.

Czuję wilgoć w powietrzu pokoju. Mahtab zabiera rękę z mojej szyi. Mówi:

– Mamo, zimno mi.

I wtula się we mnie. Odkręcam ogrzewanie. Mówię:

– Ubierz się ciepło. Jest zimno, możesz się przeziębć.

Śmiejesz się. Zupełnie się nie przejmując :

– Człowieka ogrzewa temperatura miłości.

Wkładasz ubrania do swojego zielonego plecaka. Staję w kącie pokoju i cię obserwuję. Pytam:

– Napiszesz do mnie list?

Podchodzisz do okna. Odsuwasz zasłonę. Trochę żartobliwie i kpiąco zarazem mówisz:

-List wyryję wzrokiem na księżycu. Każdej nocy, kiedy popatrzysz na księżyc, przeczytasz mój list. Wpatrujesz się we mnie ze śmiechem. Mówisz:

– Każdej nocy. Każdej nocy napiszę do ciebie list.

Pytam:

– Nie możesz wrócić szybciej?

Chmurzysz się i opuszczasz głowę. Odpowiadasz:

– Sama chciałaś, żebym pojechał. Teraz...

Opieram głowę o ścianę. Mówię:

-Nie mówię, żebyś nie jechał... postaraj się tylko szybciej wrócić.

Marsz wojenny odbija się echem w mojej głowie: Razem zdobędziemy samą Karbałę!

Robi mi się miękko w żołądku. Idę do kuchni. Lampy dają przytłumione światło. Wszystko wokół wydaje się fioletowawe. Biorę paczkę pistacji i cukierków. Wkładam do plecaka i wpatruję się w twoje oczy. Nieważne ile bym nie patrzyła, nie mogę się nasycić. Chciałabym powiedzieć, że w twoich oczach widzę rozproszone całe swoje życie; ale nie mogę.

Mówisz:

-Po moim wyjeździe, przeprowadź się do domu ojca.

Zapinasz plecak. Czuję, jakby serce przestało mi bić.

Opuszczam głowę. Chcę powiedzieć, że oni są przeciwni twojemu wyjazdowi. A także temu, że sama cię namówiłam... Ale nic nie mówię. Błękit pokoju wypełnia twoje wnętrze delikatnym spokojem. Czuję, że wypiękniałeś. Jesteś piękny, piękniejszy niż zwykle. Chciałabym, żeby ta chwila trwała wiecznie. Pytam sama siebie: Czy jeszcze cię zobaczę? A w moich oczach zbierają się łzy. Ach, gdybym mogła pójść z tobą. Cemu my kobiety musimy zostawać i czekać w domu? Cemu nie możemy...?

Mówisz:

-To niebezpieczne, żebyś została sama w domu. W czasie nalotów, możliwe, że...

- Nie martw się, ostatecznie coś wymyślę.

I ciężko przełykam ślinę. Chcę powiedzieć, że teraz nie liczy się dla mnie nic innego, myślę tylko o twoim wyjeździe. Ale nie mówię nic. W pokoju robi się ciemno. Robi się ciasno. Ściany zaczynają się schodzić.

Mówisz:

- Za każdym razem, kiedy zatęsknisz...

I wskazujesz na księżyc.

Patrzę na Mahtab. Zdrętwiały mi nogi. Mówię:

- Mahtab jest bardzo niespokojna.

Wstaję z miejsca. Ścielę jej łóżko. Mówię:

- Ona jest tak jak ty bardzo cierpliwa i opanowana, ale...

Śmiejesz się. Mówisz:

- Cierpliwość jest talizmanem na wszelkie cierpienia.

Odsłaniasz zasłonę. Mówię:

- Jak piękne jest morze.

Otwieram okno. Zapach piasku, wybrzeża, wilgotny zapach morza i lilii wodnych wypełniają pokój. Kręci mi się w głowie. Pielęgniarka pyta:

– Czy wiesz gdzie teraz jesteś?

Chmurzy się. Mówi:

– Jeśli masz na tyle siły, dziecko przyjdzie na świat naturalnie.

I naciska ręką na mój brzuch.

-Twoje dziecko jest bardzo sprawne, ale ty sama musisz...

Ból wypełnia moje wnętrze. Krzyczę.

Mówisz:

-Nadszedł już czas. Musisz wypełnić wszystkie obietnice.

Wsiadasz do autobusu. Chciałabym wsiąść razem z tobą, ale nie mogę. Przypominam sobie, że muszę zostać. Niekiedy człowiek traci zdolność racjonalnego myślenia. Kiedy już siadasz w autobusie, otwierasz okno i mówisz:

– Już czas...

Krzyczę:

– Nie mogę. Nie mogę, pani doktor...!

Z bólu szarpię swoje włosy. Ręką uderzam w łóżko. Znowu krzyczę. Przytrzymują mi dłonie. Pielęgniarka naciska na mój brzuch. Mówi:

– Szkoda by było. Już tak niewiele zostało.

I całym swoim ciałem naciska na brzuch. Lekarz krzyczy:

– Trochę mocniej, jeszcze trochę...

Krzyczę. Cała jestem bólem. Czuję, jakby moje ciało rozpadało się na kawałki.

Mówisz:

– Jedna córeczka. Jeden synek. Wystarczy.

Pytam:

– A jak ich nazwiemy?

Fala zabiera nam piasek spod stóp. Mówisz:

– W snach często widzę może. Bardzo często.

Podchodzisz w stronę fal, nabierasz wody w dłonie i polewasz nią moją twarz.

Lekarz krzyczy:

– Zabijesz swoje dziecko. Kobieto postaraj się!

Mówię:

– Nie mogę.

Wpatruję się w lampę nad łóżkiem. Niczym fale otaczają mnie różnobarwne pasma światła. Nie czuję już mięśni rąk i nóg. Kręci mi się w głowie. Ostatnie siły jakie jeszcze miałam w sobie, opuszczają mnie niczym zawartość strzykawki. Niczym owieczka, której poderżnięto gardło, powoli przestaję ruszać rękoma i nogami. Bezwładnie leżę na łóżku.

Lekarz uderza mnie w twarz:

– Twoje dziecko się dusi!

I wylewa mi na twarz szklankę wody.

Mówię:

– Wróć szybko!

I wylewam za tobą szklanę wody. Twój zielony szal patrzy na mnie tak samo jak twoje oczy. Biegnę. Krzyczę:

– Zabierz mnie ze sobą! I uderzam w łóżko. Czuję, że umieram.

Mówisz:

– Poród dla kobiety jest niczym śmierć. Śmierć, która rodzi życie.

Krzyczę:

– Hadi!

I zaczynam płakać.

Zbierają się wokół mnie pielęgniarki. Przywiązały mi nogi do łóżka. Trzymają też moje ręce.

Mówisz:

– Kobieta podczas porodu jest niczym opowieść mężczyzny, który walczy o swoją ojczyznę, tonąc we własnej krwi...

Zatrzymuję się gdzieś między niebem a ziemią. Czuję jakbym była w stanie nieważkości. Odrywa się ode mnie jakaś część mojego istnienia. W uszach odbija mi się płacz dziecka.

Lekarz pyta:

– Chciałaś chłopca czy dziewczynkę?

Ogląda dziecko dokładnie i odcina pępowinę.

Mówię:

– Po tym jak odszedłeś, wszystko inne przestało się dla mnie liczyć.

Zamykam oczy. Niczym jedna delikatna fala, która wstępuje na piasek wybrzeża, znajduję schronienie na plaży.

Wyławiasz jedną rybkę. Rzucasz ją w moją stronę mówiąc:

-Wrzuć ją do wody.

Dziecko na moim brzuchu macha rączkami i nóżkami. Pielęgniarka mówi:

Gratuluję. Życzę wszystkiego dobrego.

Odwiązuje mi nogi. Lekarz mówi:

– Proszę podłączyć krew.

Bierze moją rękę. Krzyczę:

-Zostawcie mnie! Zostawcie...!

I zaczynam biec za tobą. Masz twarz we krwi. Przestajesz biec. Upadasz twarzą na ziemię. Krew miesza się z piaskiem. W uszach dudni mi dźwięk mózdzierza. Wpatruję się w sufit.

Mówię:

– Nie lubię srok.

Mówisz:

– Nie istnieje nic, czego nie lubię.

Mówię:

– Kiedy się odchodzi, wszystko jest piękne. Kiedy jednak się zostaje, oczekiwanie jest tym, co męczy człowieka.

Mówisz:

– Ale przecież jest Mahtab...

Patrzę na Mahtab. Pyta:

– Kiedy wróci tata?

Mówię:

– Niewiadomo. Jak tylko...

Mówi:

– Ale przecież wojna już się skończyła.

Patrzę na stół, ciągle jeszcze nakryty. Twój talerz stoi w rogu, zupełnie nietknięty i całkiem zimny.

Mówisz:

– Za każdym razem, kiedy zatęsknisz...

Wstaję. Wyciągam rękę i mówię:

– Tęsknię! Bardzo tęsknię!

I odsłaniam zasłonę.

Autor: Zahra Zavvarian

Tłumaczenie: Małgorzata Wróblewska

Źródło: [Arabia](#)